

Marek Wroński w obronie feudalnych „poetek badawczych” czyli o rzetelności i manipulacjach w tropieniu plagiatów

W opublikowanym niedawno na łamach „Forum Akademickiego” artykule pt. *Toruński doktorat „na źródłach”* Marek Wroński zarzuca Radosławowi Krajniakowi popełnienie plagiatu na szkodę prof. Teresy Borawskiej w jego obronionej w 2017 r pracy doktorskiej pt. *Pralaci i kanonicy warmińskiej kapituły katedralnej do 1466 roku. Studium prozopograficzne* (Forum Akademickie, nr 4, 2020). Przedstawiony w artykule opis faktów jest jednak tak dalece wypełniony stwierdzeniami nieprawdziwymi oraz manipulacjami, że jako recenzentka uczestnicząca w przewodzie doktorskim, czuję się zmuszona do stanowczej reakcji i ustosunkowania się do podniesionych w nim zarzutów. Przy okazji pragnę podkreślić, że od kilkunastu lat specjalizuję się w badaniach nad prozopografią średniowiecznego kleru, co pominięto w artykule, sugerując w ten sposób pośrednio moją niekompetencję.

Najpoważniejsza (lecz niestety nie jedyna) manipulacja M. Wrońskiego, polega na zupełnym przemilczeniu, że praca R. Krajniaka zawiera prawie 120 stron części syntetycznej. Czytelnik odnosi więc błędne wrażenie, że podstawą doktoratu jest 278 biogramów duchownych, rzekomo w całości przepisanych od T. Borawskiej, uzupełnionych o zaledwie kilkanaście przygotowanych zupełnie samodzielnie. M. Wroński z wykrzyknikiem orzeka, że te ostatnie to jedyny merytoryczny wkład doktoranta. Tymczasem o merytorycznej wartości pracy badawczej decyduje przede wszystkim owa część syntetyczna, świadcząca o umiejętności analizy danych, tj. syntetyczna „obróbka” zgromadzonej w biogramach sumy jednostkowych faktów, której Teresa Borawska nigdy nie opracowała. To owa synteza, a nie proste zestawienie wypisanych ze źródeł faktów w postaci suchego biogramu, świadczy o kompetencjach badawczych doktoranta i już tylko na tej podstawie pracę R. Krajniaka można uznać w pełni za oryginalną i samodzielną, a zatem spełniającą wymagania stawiane dysertacjom doktorskim. Stwierdziłam to nie tylko ja, ale także drugi recenzent – prof. dr hab. Krzysztof Ożóg, cieszący się w środowisku mediewistycznym renomą badacza tyleż rzetelnego, co krytycznie wnikliwego.

Warto podkreślić, że wbrew twierdzeniu M. Wrońskiego, biogramy autorstwa T. Borawskiej opublikowane w *Słowniku biograficznym kapituły warmińskiej* nie zostały zaopatrzone w „pełny aparat naukowy”. Biogramom tym towarzyszy jedynie zbiorczy wykaz literatury i źródeł, ujęty w formie skrótowej i bardzo nieprzejrzystej, często typu: „Regesta I-II (indeksy), Dola, Kapituła (indeksy)”, który bardzo utrudnia ustalenie, z jakiego źródła zaczerpnięta została konkretna informacja. Niewiele zmienia tu tłumaczenie T. Borawskiej, że takie były niezależne od niej wymogi edycji. Od 1996 r. upłynęło wystarczająco wiele czasu by opublikować zgromadzone materiały biograficzne w formie uzupełnionej monografii z pełnym i spełniającym wymogi warsztatowe aparatem naukowym.

Całkowicie absurdalnie brzmi zarzut, że R. Krajniak chciał „ukryć plagiat” cytując jedynie skrót odnoszący się do słownika, bez wymieniania T. Borawskiej z nazwiska. W rzeczywistości nazwisko T. Borawskiej jako współautorki rzeczonoego słownika pojawia się w bibliografii pracy, a nikt z czytających nie ma wątpliwości, czego ów skrót dotyczy. Jedyne, co można by zarzucić doktorantowi to drobne uchybienie warsztatowe, gdyż biogramy i hasła opublikowane w wydawnictwach encyklopedycznych pod nazwiskami ich autorów z reguły powinny być tak cytowane (np. w Polskim Słowniku Biograficznym) – czego notabene w innych swoich publikacjach nie czyni nawet Teresa Borawska. W wypadku pracy R. Krajniaka decyzja o redukcji opisu bibliograficznego do standardowego skrótu wydaje się jednakże w pełni uzasadniona ekonomią zapisu. Wprowadzone na interwencję T. Borawskiej dokładne rozpisanie każdego z jej niekiedy kilkuwersowych biogramów zajęło ostatecznie dziesięć stron bibliografii, zbytecznie i sztucznie rozdymając jej rozmiary. Na tym też jedynie – co w obliczu insynuacji trzeba podkreślić – polega różnica w wersjach pracy dostarczonych obojgu recenzentom, którą M. Wroński przedstawia w atmosferze sensacji jako wykalkulowane oszustwo.

Następnie nieco uwagi wymaga kwestia zestawionych przez M. Wrońskiego podobieństw treści biogramów kanoników autorstwa T. Borawskiej i R. Krajniaka. Ponownie wymaga to przybliżenia specyfiki badań mediewistycznych, która nie jest niewątpliwie oczywista dla wszystkich czytelników Forum Akademickiego. Autor artykułu zadał sobie w istocie niewielki trud zestawiając tylko dwa biogramy. Dla kompletu i rzetelności badawczej powinien jeszcze porównać zakres faktów zestawionych w hasłach Teresy Borawskiej ze starszą literaturą przedmiotu. Zapewne ze zdziwieniem odkryłby, że badaczka przywołuje tam te same fakty, które w swoich biogramach zestawiał już wcześniej Anton Eichhorn, autor prac o prałatach warmińskich publikujący w drugiej połowie XIX w. Różnica językowa sprawia, że podobieństwa prac T. Borawskiej i starszych biogramów wydawać się mogą nieoczywiste. Kanonicy warmińscy byli jednak niekiedy również kanonikami wrocławskiej kapituły katedralnej. Sięgnijmy zatem do pracy ks. Kazimierza Doli poświęconej składowi personalnemu tej instytucji (1983 r.). Biogram jednego z nich umieściła później T. Borawska w słowniku. Oto wynik porównania obu biogramów:

BETEKEN ALBERT

Kanonię [wrocł] otrzymał z prowizji papieskiej około 1417 r. W 1419 został jej pozbawiony, ale odzyskał ponownie przed 7 VI 1420 r. Był w tym czasie również kanonikiem warmińskim (zrezygnował w 1420 r.). **Mieszkał w Rzymie i należał do otoczenia kardynała Jordana de Ursinis, wielkiego penitencjarza. W 1426 r. immatrykułował się w uniwersytecie w Wiedniu jako kanonik ratyżboński.** Pochodził prawdopodobnie z Prus. W dokumentach śląskich nie spotykamy go. **Zmarł przed 20 XII 1429 r.** (K. Dola)

Pochodził z diecezji warm. Kanonię warm. uzyskał 25 V 1410 dzięki prowizji Jana XXIII, ale zapewne nie został przyjęty do kapituły. W grudniu 1417 mienił się klerykiem warm. i katedralnym wikariuszem. **Mieszkał w Rzymie w otoczeniu kardynała, wielkiego penitencjariusza Jordana de Ursinis** i zgromadził kilka prebend kościelnych, m.in. w Trydencie, Pradze i Wrocławiu. **W 1420 r. zrezygnował ostatecznie z kanonii warmińskiej i w 1426 r. immatrykułował się na uniwersytecie w Wiedniu jako kanonik ratyżboński. Zmarł przed 20 XII 1429 r.** (T. Borawska)

Czy oznacza to, że kolejny „demaskatorski” tekst wypadaloby poświęcić technice pracy naukowej Teresy Borawskiej? Zdecydowanie nie, choć powyższy przykład pokazuje, że badaczka niekiedy ze zbytnią dezynwolturą traktuje dorobek poprzedników, czerpiąc z

niego nie tylko fakty, ale i całe fragmenty zdań. Niemniej – co należy podkreślić – nie ulega wątpliwości sama elementarna zasada, że przystępując do pracy nad biogramem należy wykorzystać wszystkie powstałe wcześniej prace słownikowe. Kompletność danych na temat badanego środowiska, która jest niezbędnym warunkiem poprawnego wnioskowania syntetycznego, wymaga niekiedy powtórnego zestawienia informacji już dobrze w literaturze znanych, zwłaszcza, że zazwyczaj nie chodzi tu o nowe interpretacje, lecz o suche źródłowe fakty. Bez popadania w absurd nie da się zabezpieczyć suchego „faktu” (w przeciwieństwie do myśli, idei, spostrzeżenia, czy analizy) jako własności intelektualnej konkretnego badacza. Warto na powyższym przykładzie podkreślić, że prominentni duchowni w pełnym i późnym średniowieczu byli członkami wielu instytucji kościelnych i w opracowaniach tychże posiadają już swoje biogramy. Badacz przystępujący do rekonstrukcji składu osobowego kapituły katedralnej dysponuje więc niekiedy nawet kilkunastoma biogramami jednej osoby i w tym wypadku wszelkie uzupełnienia i korekty, a nawet uporządkowanie ich w jedną spójną całość – tak deprecjonowane przez M. Wrońskiego – również stanowią istotny wkład badawczy. W przypadku wyższego duchowieństwa do rzadkości należą raczej sytuacje odwrotne, czyli przygotowywania biogramu „od zera”, a postęp w badaniach opiera się właśnie na owych dodanych uściśleniach. W przypadku wielu biogramów przygotowanych przez R. Krajniaka wkład badawczy jest zresztą imponujący i gdyby M. Wroński sięgnął do jego dysertacji zobaczyłby, że już chociażby sylwetka przywołanego wyżej A. Betekena zajmuje półtorej strony maszynopisu, przynosząc zupełnie nowe ustalenia i fakty. Zanim zweryfikuje się prawdziwe lub urojone oskarżenia o plagiat, warto jednak wcześniej wgłębić się nieco w specyfikę dyscypliny, której ów plagiat ma dotyczyć.

Zważywszy, że oskarżenie o plagiat ma charakter silnie dyfamujący, zwykła przyzwoitość wymaga, by dochować należytej staranności i rzetelności przy sprawdzaniu faktów, a przede wszystkim je zweryfikować i udzielić głosu obu stronom ewidentnego konfliktu ambicjonalno-środowiskowego, z którym mamy w tym przypadku do czynienia. W artykule pojawia się zarzut, że żaden z recenzentów ani członków komisji doktorskiej nie zareagował na zarzuty o plagiat ogłoszone przez Henryka Rietza podczas publicznej obrony. Gdyby M. Wroński sięgnął do protokołów obrad mógłby się przekonać, że dyskusja taka była toczona w trakcie części niejawnej. Zostały wówczas podniesione wyżej wskazane argumenty o specyfice pracy nad biografistyką kościelną, a także fakt, że zasadniczą częścią dysertacji jest – o czym wyżej wspomniałam – syntetyzujący obraz środowiska kanoników, do oryginalności którego nie było i nie ma żadnych zastrzeżeń. Warto też jeszcze raz z całą mocą podkreślić, że w żadnym z przedstawionych przez R. Krajniaka biogramów, nie mamy do czynienia ani z ukryciem autorstwa ustaleń T. Borawskiej, ani też ich dosłownym przepisaniem. Większość z nich została także znacząco skorygowana i rozbudowana.

Uznanie zarzutów T. Borawskiej i H. Rietza, którymi bezkrytycznie rezonuje autor artykułu, oznaczałoby ostatecznie także oficjalne przyznanie, że istnieją w polskiej nauce „poletka badawcze” (cyt. za M. Wrońskim) profesora X lub profesor Y, zarezerwowane „przez zasiedzenie” przez badaczy trudniących się nimi od kilku dziesięcioleci, a co najistotniejsze – bez widocznych efektów publikacyjnych; rezerwy, których samo naruszenie przez młodszego badacza generować będzie podejrzenie o plagiat i etyczne nadużycie. **Słuszna walka z plagiatami i nierzetelnością naukową zostaje w ten sposób instrumentalnie wykorzystana do prywatnych ambicjonalnych rozgrywek, ze szkodą dla samej jej idei.**

Ewa Wólkiewicz